

# POTOMKOWIE BOGÓW



iwona gajda



*Książkę dedykuję Pani Barbarze Gulbinowicz,  
której malarstwo i twórczość artystyczna  
zainspirowały mnie do poszukiwania siebie.  
Dzięki jej motywacji i pozytywnej energii  
znowu piszę. Podróżuję po świecie marzeń  
i fantazji...*



# POTOMKOWIE BOGÓW



iwona gajda

© Copyright by  
BPC GROUP POLAND Sp. z o.o.  
Katowice 2020

Opracowanie graficzne/skład: Aleksandra Siwek  
Redakcja: BPC GROUP POLAND Sp. z o.o.

**ISBN: 978-83-958854-3-3**

Niniejszy utwór stanowi wytwór wyobraźni autora,  
a wszelkie podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych  
i wydarzeń jest całkowicie przypadkowe.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji  
nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą  
urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących,  
nagrywających czy innych, bez uprzedniego wyrażenia  
zgody przez właściciela praw.

[www.bpc-group.pl](http://www.bpc-group.pl)  
[www.bpc-guide.pl](http://www.bpc-guide.pl)



*Świat kryje w sobie  
mnóstwo tajemnic. Jesteśmy  
zakładnikami wielu z nich.  
Wplątani w nici wielkich i  
małych spraw próbujemy  
odnaleźć siebie. Dryfujemy w  
świecie własnych wyobrażeń  
i namiętności szukając  
miejsca, by żyć. Jaki los jest  
nam pisany? W którą stronę  
podążać? Pytamy siebie  
każdego dnia, bo nie wiemy.*

*Bogowie wskazują nam drogę,  
ale i oni w swojej doskonałości  
nie uchronią nas przed złem  
i nie wprowadzą do krainy  
wiecznego szczęścia. Jesteśmy  
zdani na siebie, własną  
mądrość i własne myśli.*





# Rzym

---



Któż jest pośród bogów równy Tobie,  
Panie, w blasku świętości, któż Ci jest  
podobny, straszliwy w czynach, cuda  
działający! [Wj 15,11]

Była wówczas inna, buntownicza i pełna energii – analizował w myślach jej dawny obraz. Dzisiejsze zachowanie u Biskupa nie przypominało tamtej dziewczyny sprzed lat. Wydawała się przestraszona i posłuszna jak szara mysz.

–Wstąpmy na chwilę do świątyni – zaproponowała Marine, gdy znaleźli się na placu Piazza della Rotonda – Zwykle Panteon oblegany jest przez turystów, ale dzisiaj jest jakoś mniej ludzi – dodała. Przeszli przez ogromne drzwi świątyni i stanęli na środku marmurowej posadzki. Światło i cienie tworzyły niesamowity spektakl tańcząc pomiędzy licznymi kapliczkami i grobowcami.

–Spójrz do góry – powiedziała – co widzisz?  
Charles podniósł oczy. Ogromny otwór na szczycie kopuły nie był niczym osłonięty.

–To jedyna droga dla światła i ciepła – Marine



spojrzała mu w oczy – Podobnie jest z naszym życiem. Jedyna droga do szczęścia wiedzie przez serce i Boga. Rozumiesz Charles?

Był tak zaskoczony tym stwierdzeniem, że nie był w stanie nic powiedzieć. Dla niego była symbolem seksualnej wolności, która jak potężna sztormowa fala skradła i zagarnęła jego człowieczeństwo na wielki.

–Nie myśl tyle – zdawała się rozumieć jego wewnętrzne rozterki – kiedyś zrozumiesz. Wyszli ze świątyni i wstąpili do jednej z pobliskich restauracji.

Gdy siedzieli przy stoliku Charles próbował dowiedzieć się czegoś więcej o jej życiu.

–Jestem w Rzymie od trzech lat. Mam własną pracownię architektoniczną, ale wykonuję dla Biskupa różne zlecenia. Dobrze płaci – mówiła.

–A dlaczego porzuciłaś Paryż? Przecież to była miłość Twojego życia?

–To nie była miłość – ucięła poważnie – a poza tym nie chcę już rozmawiać o tym co było, o Paryżu – dodała. – Tak, jak powiedziałam. Jest mi dobrze samej i nie chcę się z nikim wiązać.

–A powiedz czym dla Ciebie jest wiara? – zapytała

nagle.

–Wiara? Bo ja wiem... Zaczął się zastanawiać – Mam 43 lata i praktycznie od 20-tu nie chodzę do kościoła na msze. Nie oznacza to, że nie wierzę w Boga. Wierzę, ale po swojemu. Że jest, że niektórych wspiera, a niektórych nie, bo los im ewidentnie nie sprzyja.

–A co robisz w trudnych chwilach, gdy wątpisz? – spojrzała na niego pytająco.

–Ja mam prostą konstrukcję. Piję, Kocham, albo próbuję się wygadać. A Ty ?

–Sztuka i modlitwa – to dzisiaj dla mnie najważniejsze.

Marine zaczęła opowiadać o swoich pracach architektonicznych. Projektach, które wykonuje od czasu do czasu dla ważnych osobistości świata kultury czy polityki. Potem dowiedział się również, że rzeźbi i niektóre z prac wystawia na różnych wystawach i konkursach. Podczas gdy opowiadała Charles obserwował uważnie jej twarz. Zmieniała się, promieniowała, żyła jak kiedyś. Czuł, jak powstaje wokół niej energia, której dotychczas nie znał i delikatnie przenika jego serce i duszę. Nie rozumiał tego co się z nim dzieje.

\*\*\*

Noc spędził na myśleniu. Najpierw czytał założenia nowego kontraktu. Okazało się, że projekt praktycznie w niczym nie przypomina tego, który miał realizować. Po pierwsze dotyczy zupełnie innego zakresu prac, po drugie wiąże się z wyjazdami do Bolonii i Bukaresztu i po trzecie – najważniejsze, nie trwa cztery miesiące tylko prawie dwa lata.

Potem długo rozmyślał o Marine. Wracał myślami do zdarzeń sprzed czterech lat. Przypominał sobie ten trans, gdy wtapiali się w swoje ramiona noc w noc, dzień w dzień nie mówiąc praktycznie o niczym konkretnym, a jedynie chłonąc siebie do granic zmysłów i rozkoszy. O niczym innym nie myśleli całymi dniami, jak tylko o tym by znowu być i kochać siebie. Nawet nie wiedział, ile ma lat i skąd pochodzi. Po prostu żyli namiętnością i seksem już od pierwszej godziny poznania. To było tak mocne, że musiało zostawić piętno. Gdy się rozstawali, nie wytrzymali i pokłócili się ze sobą. O co? O złość na siebie, o to że nie mają odwagi razem iść dalej. A teraz? Widzi przed sobą osobę, która pyta go wiarę? Promienieje mówiąc

o modlitwie – a on nienawidzi ją i zakochuje się jednocześnie.

Ponadto to zdarzenie z Biskupem... O co chodzi? Gdy o tym pomyślał poczuł grozę. Kilkakrotnie analizował każdy ich gest i słowo. Było w tym coś dziwnego, niepokojącego. Jakieś przeczucie, że Marine uwikłana jest w złe, niebezpieczne relacje, z których nie potrafi się wydostać, albo coś gorszego.

Zasnął nad ranem z przeświadczeniem, że jednak zrezygnuje i wróci do domu, do Ann.

\*\*\*

Nazajutrz pojechał do pracowni Marine. Przywitała go niska kobieta w średnim wieku. Typowa włoszka – pomyślał, gdy tylko ją ujrzał – ciemna karnacja, czarne włosy i wyraziste oczy.

– Jestem Kristine, pracuję z Marine. Proszę wejść do ogrodu, zrobię coś do picia. Gdy przechodził korytarzem zerkał do biur poprzez uchylone drzwi.

W pierwszym nie było nikogo. Pomieszczenie pięknie urządzone, z gustem. Wyglądem już od progu budowało image profesjonalnej pracowni architektonicznej. W drugim biurze zobaczył

Marine. Stała odwrócona bokiem do drzwi, więc nie mogła go zobaczyć. Dłońmi zakrywała twarz, jakby chciała się ukryć przed sobą. Miał wrażenie, że cierpi. Minął korytarz i wszedł do ogrodu. Kilka minut po nim pojawiła się Kristine z kawą.

– Nie wiem skąd się znacie i co was kiedyś wiązało – powiedziała, gdy postawiła tackę na stole – ale Marine od wczoraj chodzi roztrzęsiona. Jeśli nie chcesz z nią być – to proszę wyjedź, zbyt wiele już wycierpiała. Nie mieszaj w jej życiu.

Zabrała tackę i wyszła. Marine przyszła do ogrodu za kilka minut.

– Witaj Charles – powiedziała na dzień dobry. Zapoznałeś się z kontraktem? Co postanowiłeś?

– Korzystny, zostaję.



## Tyber

Rzeka płynęła leniwie delikatnie ocierając wystające korzenie drzew. Gdzieś wkradała się pomiędzy zarośla rytmicznie pieszcząc zieloną trawę. Charles miał wrażenie, że wszystko wokół pulsuje i migocze.

–Spójrz na jej kolor – powiedziała Marine – jest szarozielony, a Włosi nazywają ją „boską blondynką”.

–Dlaczego tak?

–Nie wiem. Może kiedyś była bardziej żółta i do dziś tak zostało.

–Absurd – powiedział i pochylił głowę poprzez mur, aby lepiej widzieć kolor.

–Więcej tutaj absurdów.

–Na przykład?



–Ten most, po którym teraz idziemy. Marine przystanąła i spojrzała najpierw na jeden koniec mostu, a potem na drugi.

–Ponte Fabricio – powiedziała rozkładając ręce, jakby chciała podkreślić jego doskonałość.

–Podobno ma już ponad dwa tysiące lat. Niektórzy nazywają go Mostem Czterech Głów. Legenda głosi, że jeden z papieży, niejaki Sykstus V kazał obciąć głowy architektom, którzy go przebudowali.

–A co? źle to zrobili?

–Skąd? Dobrze! Ale w trakcie prac zbyt często kłócili się. Papież stwierdził, że jest to niechrześcijańskie zachowanie. Popatrz tu są ich głowy.

Marine podeszła do jednego ze słupów, który zakończony był czterema kamiennymi głowami.

–Żartujesz ze mnie – Charles spojrzał na Marine próbując rozpoznać jej zamiary.

–No nie wiem – odpowiedziała z uśmiechem. Może inna legenda jest bardziej prawdziwa? Na przykład ta, że te cztery głowy są symbolem Janusa, rzymskiego boga bram i mostów?

Charles i Marine spacerowali całe popołudnie. Najpierw zwiedzili bazylikę św. Bartłomieja Apostoła na Wyspie Tyberyjskiej, potem szli brzegiem rzeki obserwując turystów.



Słońce przyjemnie ogrzewało ich ciała i delikatnie iskrzyło promieniami po powierzchni wody. Charles miał wrażenie jakby poznawał zupełnie inną osobę. Nie mógł uwierzyć skąd Marine ma tyle wiedzy o świecie, o Rzymie i o sztuce. Jak mogło mu to kiedyś umknąć? Do kolacji z Ronaldem pozostała godzina. Gdy zbliżali się do Koloseum minęli przydrożnych handlarzy, którzy chcieli sprzedać im walizki i torebki.

–Rozpakowałeś się już? – zapytała. Najwyraźniej widok walizek skierował jej myśli w stronę nowego lokum Charlesa.

–Jeszcze nie. Rafała powiedziała, że wieczorem przekaże mi klucze do nowego mieszkania, więc postanowiłem poczekać do jutra.



–Będzie Ci tam dobrze – Marine zapięła sweter i włożyła ręce do kieszeni.

–To bardzo gościnni ludzie. Biskup Serwantes często kwateruje u nich swoich gości. Wszyscy są bardzo zadowoleni.

–Znasz Rafaelę? – zapytał, gdy zauważył uśmiech na jej twarzy w chwili, gdy wypowiedział jej imię.

–Od dwóch lat. Ten rodzinny hotel jest jej życiem. Całe serce tam wkłada. Czasem wyjeżdżamy gdzieś razem za miasto, aby odpocząć.

Nagle zadzwonił telefon. Marine odebrała i odeszła kilka kroków by porozmawiać. Charles widział, że bardzo się zdenerwowała.

–Muszę natychmiast wracać do biura – powiedziała.

– Co się stało?

–Znowu mamy eksplozję – rzuciła tylko i przyspieszyła kroku.

Szedł obok nie wiedząc, co dalej robić.

–Może pójde teraz z Tobą i odwołamy tę kolację?  
– zapytał.

Marine zatrzymała się i chwilę pomyślała.

– Dobrze, chodźmy razem.

W milczeniu mijali przechodniów, przebijali się przez grupki turystów i pielgrzymów. Marine nie czekała na zielone światła, lecz przebiegała ulice manewrując między samochodami. Od czasu do czasu jakiś zdenerwowany kierowca kliknął w klakson, lecz machnęła tylko ręką i biegła dalej. Charles ledwie nadązał za nią. Gdy dotarli na miejsce własnym oczom nie mógł uwierzyć.



Biuro Marine było w gruzach, a na ulicy roiło się od policjantów, którzy odgradzali dostęp do miejsca wybuchu. Obok nich tworzyły się półkola gapiów, których coraz trudniej było powstrzymać przed wchodzeniem w ogrodzony przez policję teren. Charles przystanął na chwilę, po czym podszedł do jakiegoś mężczyzny w czarnej marynarce, aby dowiedzieć się czegoś więcej.

– „Corriere della Sera” podaje – odpowiedział mężczyzna nie odrywając wzroku od zniszczonego biurowca – że ogłoszono stan najwyższej gotowości w związku z zagrożeniem terrorystycznym. Podobno jacyś Tunezyjczycy zaplanowali zamachy w Rzymie. Być może już zaczęli? Mężczyzna odwrócił głowę i spojrzał na Charlesa.

– Jak oni to zabezpieczą? – ciągnął dalej pytając bardziej siebie niż jego – w Rzymie mamy około 4,5 tysiąca zabytków i ważnych instytucji. Właśnie zaczęły się obchody jakiegoś chrześcijańskiego święta i przybyło całe mnóstwo pielgrzymów.

Gdy mówił, obok nich zatrzymał się opancerzony transporter policyjny, z którego wysiadło kilku karabinierów.

– Proszę się oddalić – usłyszeli zza plecami.

Charles zauważył, że Marine idzie w jego kierunku.

– Przyjdź rano – powiedziała – Teraz wszystko jest

zabezpieczone, ja muszę zeznawać.

–Mogę Ci w czymś pomóc? – zapytał tylko.

–Tak, ale jutro.

Z oddali słyhać było dźwięki nadjeżdżających karet pogotowia.

–To zwykłe procedury, nic nikomu się nie stało – rzuciła na pożegnanie.



\*\*\*

Tyber wieczorem wyglądał tajemniczo. Setki światel odbijało się różnymi kolorami o tafle rzeki. Kamiennymi schodami przedostał się na spacerową aleję. Szedł powoli i patrzył na statki.

–Livia Drusilla, Cecilia Metella – w myślach powtarzał ich nazwy i próbował skojarzyć je z



# Sen

---



Uczynię z ciebie dla tego narodu  
niezdobyty mur ze spiżu. Będą  
walczyć z tobą, lecz cię nie zwyciężą,  
bo Ja jestem z tobą, by cię wspomagać  
i uwolnić – wyrocznia Pana. [Jr 15,20]





Schylił się, aby powąchać jeden z maków.

–Inne kwiaty też tu rosną – usłyszał nagle z oddali. Szary kuc Feliński jechał w jego kierunku przyozdobiony kolorowymi kwiatami. Wyglądał jakby wyskoczył nagle z jakiegoś świątecznego orszaku i nie zdążył zdjąć przebrania.

–Na przykład lilie, które są symbolem niewinności lub anemon, który przypomina nam o smutku i przemijaniu – mówił dalej kuc.

Ares spojrział na niego z niedowierzaniem.

–Jesteś stąd?

–Tak, należę do wyznawców Apolla.

–Szukam Arletty z zagajnika. Nie wiesz, gdzie mógłbym ją znaleźć?

–Będzie trudno. Kuc okrążył studnię, przy której obaj się zatrzymali, po czym przybliżył się do niego i ściszym głosem powiedział – Tutaj wszyscy jesteście zamienni. Nikt nie wie, kto jest kim.

Nawet my sami nie wiemy kim jesteśmy.

–To straszne – Ares wytrzeszczył szeroko oczy ze zdziwienia

–Widzisz ten zaprzęg? – razem spojrzeli w prawo.  
Dwa konie ciągnęły wóz, a cztery inne siedziały na przyczepie.

–Oni się wciąż wymieniają

–A po co?

–Nie mają siły, by samodzielnie żyć. Przyozdabiają się, malują i formują ciągle nowe zaprzęgi duże lub małe. Tak naprawdę my tu nie znamy prawdziwego życia, tworzymy je tylko z naszych wyobrażeń.

W świątyni Apolla spotykamy się co jakiś czas i każdy opowiada o tym, co czuł jadąc w zaprzęgu. To jest nasz sposób na spędzanie czasu. Jeśli nawet Arletta tu jest, to i tak jej nie znajdziesz. Może być każdym.



–To jakieś chore!

–Jak podejdziesz bliżej zobaczysz, to że takie życie też ma swój urok.

–Urok???

Ares zrobił kilka kroków w tył i nie spuszczać oczu z kuca stanął na dwóch tylnych nogach. Chwilę potem zerwał się, odwrócił i zaczął uciekać. Tak szybko jak tylko potrafił. Słyszał, jak kopyta uderzają w ziemię, a serce bije jak oszalałe. Najpierw minął łąki z czerwonymi makami, a potem zagajnik. W głowie miał zamęt. Chciał uciec jak najdalej. Sam nie wiedział czy z łąk Apolla, czy z krainy Erosa, czy też sam od swoich uczuć. Przystanął dopiero przy gęstym lesie, z którego rozpoczął wędrówkę do tego świata. Spojrzał na znamię. Nie miało żadnego koloru. Rana na plecach przestała nieco boleć i wyglądała tak jakby miała się wkrótce wyleczyć bez antidotum Arletty.

\*\*\*

Wszedł do lasu. W tej samej chwili, ku jego zdziwieniu zamiast wejść do krainy bogów znalazł się nagle obok Maestra, w miejscu rozpoczęcia inicjacji.

–Jest niedobrze – powiedział stary Arab – Jego znamię rozpoznania nie ma barwy.

Maestro spojrział na pierś Aresa w miejsce, w które odbił znamię rozpoznania.

Wygląda na to, że Norebo maczał w tym palce – powiedział po chwili – Szukał nowych doznań i wybrał Ciebie, aby zadrwić z bóstw.

–Znowu sprawdzał, który z bogów ma większą moc? – zapytał Arab.

–Chyba tak. Najpierw wrzucił Cię z Florą do rzeki, a potem ugodził strzałą Erosa. Oba zdarzenia powodują całkowite zabarwienie znamienia.

–Kto to jest Norebo? – zapytał Ares, coraz bardziej zniecierpliwiony i zniechęcony tym wszystkim.

–To Szaleniec. Bóg Hazardu. Wciąż poszukuje przygód i ryzyka. Chce dowieść wszystkim bogom, że miłość jest na drugim miejscu, a na pierwszym siła charakteru – powiedział Arab– po czym wskazał na drewnianą tabliczkę, która wisiała na jednym z drzew. To jego motto. Ares podszedł bliżej i przeczytał:

*„Życie jest pełne ryzyka i hazardu, a los to jedyna rzecz, dla której warto żyć. Posiadana własność i życie samo w sobie są ulotne i najlepiej się nimi cieszyć, gdy je posiadasz.”*

Odwrócił się i spojrzał na Maestro.

–A co teraz ze mną?

–Prawdopodobnie będziesz musiał jeszcze raz przejść proces inicjacji...



## Maki

Zbliżała się północ. Maestro zszedł do świętego gaju, by złożyć ofiarę przy grobowcu bogini Diany. Na kamiennym ołtarzu położył kosz warzyw i owoców. Potem podpalił ogień i spoglądając w niebo wypowiedział słowa modlitwy:

*„Odwróć ciemność i przywróć nam  
jasność księżyca bogini płodności.  
Niech twoje usta nasycą się tym  
pokarmem, a duchy tajemne  
otworzą wody jeziora Nemi, aby  
odrodzić nasze łąki i kwiaty.”*

Zgodnie z rytuałem wykonał trzy okrążenia wokół grobowca, a potem ruszył kłusem polną drogą z powrotem w kierunku gaju. Arab czekał na niego

pod wielkim, rozłożystym dębem.

–Możemy nie dać rady Maestro. Kwiaty giną z godziny na godzinę. Flora zwołała tajne posiedzenie rady. Myślą o połączeniu sił z Erosem.

–To ryzykowne posunięcie.

–Wyznawcy Ate niszczą wszystkie prawdziwe kwiaty. Rozpylają sztuczny pył, z którego wyrastają malarskie fantazje. To martwa natura, brak życia. Giną owady i ptaki, które pozbawione są pokarmu i woni aromatów.

–Ile mamy czasu zanim wszystkie wyginą?

–Niewiele. Sądzę, że zostało kilka dni.

–Musimy ją przechytrzyć. Maestro spojrział w gwiazdy i zamyślił się. Zdenerwowany Arab dreptał w różne strony nie mogąc znaleźć dla siebie miejsca. Co chwilę spoglądał na Maestro, ale ten tkwił w tej samej pozycji zdając się być nieobecnym

–Poślijmy Aresa – powiedział w końcu – To potomek wielkiego boga wojny. Podstępem dostanie się do komnat Ate, a potem ją zniszczy. Zna łąki i zwyczaje obu krain, umie jednoczyć konie, no i nie działają na niego moce Flory i Erosa.

–Skąd wiemy, że nie działają Maestro?

–Do końca nie wiemy, ale i tak nie mamy innego wyjścia...

\*\*\*

Ares podskoczył w miejscu, potrząsnął głową i jeszcze raz próbował włożyć strzałę w kołczan. Bezskutecznie. Ilekroć mocniej przyciągał pasek do tułowia, ten przesunął się w bok i strzała upadała na ziemię. Od ponad godziny ćwiczył ten manewr, aby uzyskać jak najlepszą synchronizację ruchów.

–Weź tę broń – powiedział Maestro i podał mu piękny, mosiężny łuk ze złotymi okuciami. Z torby wyciągnął jedną strzałę – Poświęcona przez boginię Dianę. Dosięgnie każdego z odległości 10 dystansów i jest niewidoczna w locie. Obyś tylko nie chybił, bo wtedy może być bardzo źle.

Ares przerwał poprawianie kołczanu i pytającym wzrokiem spojrzął na Maestro.

–Zamienia wszystko w kamień – odpowiedział ten podając strzałę.





–Boga też?

–To zależy. Czystej krwi potomka nie, ale półkrwi już tak.

Ares naciągnął cięciwę i wycelował łuk w kierunku drzewa oliwnego.

Przez kilka sekund stał w bezruchu wstrzymując oddech, po czym rozluźnił mięśnie i oddał strzał. Grot idealnie wbił się w konar dzieląc go na dwie części.

–Jest dobrze – powiedział. Na chwilę przed odjazdem raz jeszcze spojrzął w stronę drzewa, a następnie odwrócił się i pogalopował przed siebie.

Gdy zniknął za zakrętem, Arab natychmiast podszedł do Maestro.

–Powiedziałeś mu? – zapytał poddenerwowany

–Nie.

–Ma prawo wiedzieć!

–Dowie się w swoim czasie.

–Źle robisz Maestro. Możesz odwrócić bieg wydarzeń. To niebezpieczne.

–Wszystko w rękach bóstw– odpowiedział Maestro i spokojnym kłusem udał się nad jezioro.



\*\*\*

Słońce wschodziło, a wiatr delikatnie muskał grzywę. Mięka i mokra trawa posłusznie układała się pod kopytami – zupełnie tak, jakby chciała pomóc Aresowi w galopie. Pędził w kierunku łąki bogów, na której pierwszy raz spotkał Florę. Czuł, jak emocje rozpierają jego wnętrze. Wolność miesza się z obowiązkiem wypełnienia misji, a chęć zabicia Ate z tęsknotą za Florą. Święci bogowie – powtarzał w myślach jak mantrę – Dlaczego skazujecie mnie na tak trudne wybory?

Jakie drogi mi wyznaczacie, skoro każda prowadzi donikąd? Już niemal zatracił się w tym galopie i własnych myślach, gdy poczuł nagle, że coś

niedobrego dzieje się z jego kopytami. Przystają miarowo uderzać w grunt i tracą przyczepność. Przystanął i rozejrzał się wokół.

Otaczały go łąki krainy bogów. Pełne kolorów rozpościerały się jak precudny raj, którego nie sposób opuścić. Coś jednak było inaczej niż wtedy, gdy spacerował tu z Florą. Pochylił się i dotknął kwiatów. Były twarde i śliskie. Na ziemi obok nich leżały martwe owady.

Nie znalazł fiołków, lilii i szafranów. Nowe gatunki przypominały bardziej ornamenty, które zdobiły wnętrza świątyń i waz, niż prawdziwe kwiaty.

– Nie możesz pojechać do Świątyni Dionizesa  
– powiedziała nagle postać, która niczym zjawa pojawiła tuż obok niego. Piękna ze skrzydłami motyla wyglądała jak anioł, który przybył wprost z nieba.

– Kim jesteś?

– Psyche, bogini duszy i miłości serca.

– Muszę ratować kwiaty – z przejęciem powiedział Ares. Wyznawcy Ate chcą zastąpić wszystkie sztucznymi tworam. Łąki umierają. Muszę jechać do świątyni Dionizosa i Flory.

– Wiem, ale najpierw musisz znaleźć moją córkę

Hedonę, która ukrywa się pomiędzy krainą Erosa a łąkami bogów, skąd ja pochodzę. Oddaje się tylko przyjemnościom i rozkoszy, jak jej ojciec Eros, zamiast zająć się odkrywaniem tajemnic duszy, jak ja.

–Ale dlaczego ja mam ci w tym pomagać? Mam inne, ważniejsze sprawy na głowie.

–Bo ją znasz, to Arletta.

–Arletta? Przecież to siostra Marka.

–Przybrana.

–Ale ona ucieka ciągle przede mną, nawet nie wiem, jak wygląda.

–Zawrzyjmy pakt. – powiedziała nagle Psyche i spojrzała Aresowi prosto w oczy. Ja zatroszczę się o Florę, na której bardzo Ci zależy, a Ty przyprowadzisz do mnie Hedonę. Jak wiesz nikt nie zrozumie Flory lepiej ode mnie i nikt nie posiada takiej mocy by ją chronić jak ja. Poza tym znam tajemnicę o Tobie, którą wyjawię Ci, gdy przyprowadzisz mi córkę.

–Jaką tajemnicę?

–Tajemnicę, która zmieni Twoje życie na zawsze

–Dlaczego mam Ci zaufać?

–Bo czasami trzeba.

–A kto uratuje kwiaty i pola?

–Razem to zrobimy z Florą i Hedoną – jak wrócicie

## Spis treści:

---

### RZYM

Charles	10
Tyber	27
Przeczcucie	47
Śledztwo	64
Wybrańcy	82

### SEN

Uciezka	100
Maki	115
Ptaki	130
Miłość	143
Narodziny	157

## WSZYSTKO JEST MOŻLIWE

*Na Twoim ramieniu  
położę dzisiaj głowę  
i zasnę...*

*A Ty kopyta do nieba wznieś  
i gnaj ze mną poprzez pola marzeń  
otchłań nocy, błękit morza.  
Nie trzeba nam więcej magii  
by żyć.*

*Rankiem wtulę się  
w twoje ramię i bezpiecznie  
wstanę...*



*Wątpić – to rzecz ludzka. Podnosić się i wierzyć – boska. Wszystko jest w nas. W trudnych chwilach sięgnij po książkę i poszukaj w sobie magii. Razem z bogami kochaj, walczy i galopuj po kwiecistych łąkach. Uwierz w przeznaczenie, a znajdziesz siłę by iść dalej, bo „Czy jest coś, co byłoby niemożliwe dla Pana?”[Rdz 18,14]*

Patron medialny:

 BPC GROUP



[www.bpc-group.pl](http://www.bpc-group.pl)  
[www.bpc-guide.pl](http://www.bpc-guide.pl)